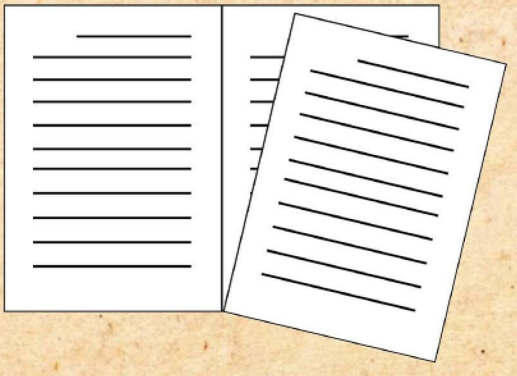
HISTORYA
SZEWCA JANA KILIŃSKIEGO

RADNEGO MIASTA WARSZAWY,
PUŁKOWNIKA NAJJAŚNIEJSZEJ RZPLITEJ POLSKIEJ,
DOWÓDCY 20 PUŁKU PIECHOTY ZA CZASÓW
KOŚCIUSZKI.

(Z portretem.)

NAKŁADEM W. MANIECKIEGO.

WE LWOWIE. 1862.
W DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH.



W woluminie kolejno współoprawne sygnatury:

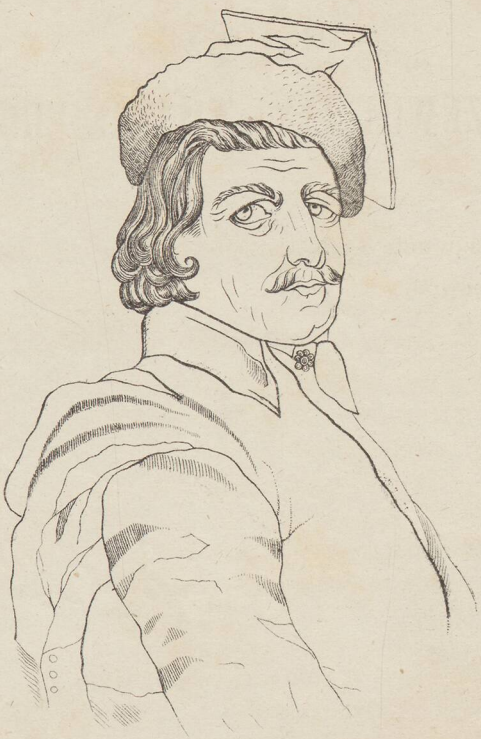
1328551 I

1328552 I

1328553 I

K 30
271
Mgr. JAN WOJNARSKI





Jan Kiliński

urodził się około roku 1750, umarł w 1817.

HISTORYA

SZEWCA JANA KILIŃSKIEGO

RADNEGO MIASTA WARSZAWY,

PUŁKOWNIKA NAJJAŚNIEJSZEJ RZPLITEJ POLSKIEJ,

DOWÓDCY 20 PUŁKU PIECHOTY ZA CZASÓW

KOŚCIUSZKI.

(Z portretem.)

NAKŁADEM W. MANIECKIEGO.

WE LWOWIE. 1862.

W DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH.

UNIWERSYTECKA BIBLIOTEKA W POZNANIU

1328 5525

I.

Posłuchajcie historyi!
Lat pięćdziesiąt będzie prawie
Jak Kiliński był w Warszawie,
A był szewckiej professyi.
Był to dobrze człek osiadły,
Miał dom własny nań przypadły,
Wziął po żonie coś gotowych,
Przy tem dziesięć palców zdrowych.
Że był majstrem, więc miał wreszcie
Warsztat w domu, a sklep w mieście.
A że też był człek serdeczny,
Słowny, trzeźwy i stateczny,
I bezpieczny i dostatni,
Więc był w mieście nieostatni.

Jako, czy to kogo zgodzić,
Czy podźwignąć — czy pobratać,
Czy potrzymać, czy poswatać,
Czy ubóstwem ród podzielić,
Czy pogrzebać, poweselić,
Nigdy Jan się nie usunął,

Ani skrewił, ani skręcił;
Wszystkim prawdę w oczy lunął,
Co miał w sercu, w mowie święcił.
A że zawsze prawdą chodził,
Więc rej w całym mieście wodził.
Prym miał między sławetnymi,
A w gospodzie, w dniu godowym,
Starszy w bractwie różańcowym,
Siedział w ławie przed wszystkimi.
Furda wszystkie kasztelany.
Jemu to szedł ukłon z koła,
Kiedy on to rznął przybrany,
W dzień świąteczny do kościoła.
Bo też była djabla mina,
Wąs do góry, w tył wyloty,
W ręku srebrem kuta trzcina,
But chędogi — a pas złoty.

II.

Dobre były tamte czasy,
Gdy człek nosił złote pasy;
Kto był czysty miał prym wszędzie,
Człek uczciwy był w urzędzie;
Bo to była Rzeczpospolita!

Więc był Radnym Jan w Stolicy,
I na miejskiej ławie siedział;

Zawsze wypił — co w szklanicy,
A co w sercu, wypowiedział.
Kto pracował, miał co syta.
Lecz już złe się zaczynało,
Nie było się czem weselić,
Już się na to zabierało,
Że się mieli Polską dzielić.
Więc Kościuszko też w Krakowie,
Pal im frykę; co się zowie.
A wnet szum się rozszedł wszędzie
I w Warszawie coś tu będzie.
Bo to wtenczas i w Warszawie
Król z Carową trzymał prawie;—
W kraj Prusactwa się napchało,
A Igielstrom Moskal jucha
Na potęgę, tępił ducha.

Jak tu począć? — Naród hardy,
Do zgryzienia pałek twardy,—
Myślał Moskal — a więc Pany,
Więc Biskupy — więc Hetmany,
Umiał jakoś przekabacić, —
By powoli lud wytracić.
Działo się to, prawie wtedy,
Że Pan Hetman, w czasie, kiedy
Moskal czynność swą podwajał,
Wojsko nasze porozbrajał; —

I z Biskupy piwo warzył, —
Co go ludzie wypić mieli; —
Lecz inaczej Pan Bóg zdarzył,
Bo go sami pić musieli.

III.

Od Kościuszki przyszły listy,
Że już z Moskwą rozpoczęli,
Więc interes bardzo czysty; —
—„Pora, abyśmy się wzięli“ —
Rzekł Kiliński. — Ale Rada
Coś i gada — i nie gada —
„Ej mospanie, nie czas tchórzyć,
„Kiedy Naród się przebudzi,
„Więc Ojczyznie można służyć; —
„Ja — miłością dobrych ludzi.“ —
I nawarzył — lecz traf zdarzył,
Że go tajnie ktoś oskarzył,
Więc Igielstrom chcąc go zdławić,
Jak nie każe go przystawić,
I wymyślać — besztać srogo;
—„A ja każę cię powiesić, —
„A ty szewcze — kuternogo!
„Co — ty będziesz bunty robić?!
„Ja cię każę złupić! — obić! —
„Mów — czy prawda że lud z tobą? —

—„Prawda Panie, każdą dobą,
„A jeźli się chcesz dowiedzieć,
„Czy to prawda — każ powiedzieć
„Żeś mnie kazał zamknąć, panie —
„A trzydzieści wnet tysięcy,
„Samych szewców za mną stanie.“ —
Widząc Moskal, że nic z groźby —
Że Kiliński mocno stoi —
Nuż na słówka — nuż na prożby —
Czy nie zmaca — nie podstroi.
Lecz się próżno kiep mozolił —
Kilińskiego nie zahaczyć —
Bo się umiał wytłómaczyć; —
Więc go w końcu i wyzwolił.
Lecz go despekt ubódł srogo,
I tak myślał — idąc drogą.

IV.

Co za czasy niespokojne,
Moskal broi — Prusak bredzi —
Król jak lalka z wosku siedzi.
Rozpoczęto niby wojnę,
Niby radzą — niby biją —
Ani bitwy — ani rady —
Bies z panami, — wszędy zdrady,
A ludowi głowę myją.

Co się dzieje — aż sromota! —
Lada psubrat lud znieważa —
Więc lud sobie to uważa —
Więc to wszystko na wąs mota.
—„Więc Moskalu — dam ja tobie —
„Wszak szewc umie uszyć buty —
„A więc bal wam sprawie suty“ —
Rezolutnie mruknął sobie, —
I nuż dalej po Warszawie,
Krytym sztychem, między cechy —
Między jatki — między miechy —
Powziąść radę w trudnej sprawie.
„Każdy czuje co go boli, —
„Nie ma mówić o czem wiele,
„Ot niemiło żyć w niewoli.“ —
Kto na czele? — lud na czele —
A z kim wasze? — a! z narodem
To dąj rękę! — stoi? — stoi!
A wiesz, jak się lud wyroi,
To z chorągwią majstry przodem,
A z czeladzią niespodzianie,
Bierzcie żwawo się do skury.
A jak mrógnę — to mospanie
Patrzaj każdy myszy dziury, —
Tylko z wagą i odwagą —
I sumiennie i niezmiennie,
Obosiecznie i bezpiecznie —

Ostro, żywo — a poczciwo, —
Kiedy krzykną: „Moskwę biją!„
Dajcie kija na bestyją.

V.

Byle człowiek a poczciwy,
Łatwo zniesie się z drugimi.
Więc Kiliński bójki chciwy,
Szyje między wojskowymi.
Źle Panowie, jedna rada.
Więc stanęło, — uradzili, —
Bić koniecznie się wypada —
A więc będziem, będziem bili —
—„Trzeba im się dać we znaki,
„Co wróg stanie, — lecz bez ale,
„I Prusaki — nie Prusaki —
„I Moskale — nie Moskale —
„Pod sekretem — i bez krzyku
„Proszę do mnie dziś wieczorem,
„Na Dunaju — do sklepiku —
„Tylko każdy swoim dworem.“
Rzekł Kiliński — i wieczorem
Jaki taki — w kabaciku
Czesze sobie swoim dworem
Zatyłkami do sklepiku.
—„W imie Trójcy — Mospanowie!

„Ot krucyfix i dwie świece —
„A więc, bajki życie — zdrowie —
„Proszę przysiądz na szablicę.“
Więc przysięgli — w Imie Boże,
W Imie Trójcy — ręka w rękę —
Niech nam Bóg tak dopomoże,
Przez niewinną zbawcy mękę,
Jak krew Polska w żyłach płynie, —
A kto w drodze się powinie,
Temu jeszcze Polska stanie,
W gardle kością — w chlebie ością —
W moście dziurą — w drodze górą —
Świerszczem w uchu—Szydłem w brzuchu,
Pniem na drodze — cierniem w nodze
I piekielną solą w oku —
I śmiertelną kolką w boku.

VI.

Za czem kto się w mieście kręci,
Znajdzie zawsze, choć pobiega, —
Szczerszy lud niż oko szpiega,
Wie Kiliński co się święci.
Tu wielkanoc już nadchodzi,
U spowiedzi lud w pokorze,
A tu moskal na lud godzi,
I na Pradze ostrzy noże; —

I chce z ludu zrobić szynki,
Rękę podłą, rozbójnicką,
I krwią Polską katolicką,
Niby wodą zalać rynki.
A więc kiedy lud się cieszy,
I na rezurekcyą spieszy —
Wy dobraliście sposobu,
Po kościołach lud oskoczyć,
Krew serdeczną z nas wytoczyć,
Z rezurekcyą kłaść do grobu,
I arsenał uwieść z miasta,
By Warszawa pozostała
Jak sierota, jak niewiasta,
Coby tylko zapłakała.
Niechno, Panie Igielstromie
Zobaczymy góra czyja,
Czy do stryczka szewcka szyja?
Czy szewc może ciebie złamie.
Bo nie bajki, polskie chłopie,
Wyrznąć miasto, rzecz nielada,
A kto pod kim dołki kopie
Ten nieboże w nie sam wpada.
A więc pusta to robota,
Pierwszy czwartek niż sobota.
A kto w czwartek bruk zaorze,
Kiedy piaskiem mu zakadzą,
Temu pewnie się nie zdadzą

Na sobotę ostre noże.
Tylko żwawo, tylko żwawo —
Bo czas płaci i czas traci.

VII.

Więc od świtu w wielki czwartek,
Rozpoczęli w Imie Boże.
Od szlachtuza sunął Bartek,
Poostrzywszy polskie noże;
Biją dzwony, do obrony,
Rzną w Moskali niby w dzików,
Na odmiany, w tarabany,
I moskiewskich posłanników.
Za Kilińskim rezolutnie,
Psom się w oczy naród sadzi, —
A gdzie zeprze — kędy utnie,
Gdzie popadnie, gdzie zawadzi,
Jezus Marya, nie pomoże,
Nie pomoże Święty Boże.
Bij Moskala jak psa w dziurze,
Niech nie ostrzy na lud noże.
Czego szewcy nie zdołają,
Krawcy między sobą krają.
Czego kowal nie dokuje,
To im rzeźnik dożyłuje.
Górą nasi, — dalej przodem

Już i wojsko za narodem,
Już za nami Marszałkowscy,
I Królewscy — i Mirowscy —
Więc huk rozszedł się po rynkach,
Nuż go teraz po tybinkach, —
Dołóż smyka, udrzyj łyka,
Niechaj długo się nie biedzim,
On nas gnębił — my dojedziem —
Kwita byka za jędyka.
Ptaszkiem on stąd dziś wyleci; —
Lecz gdzie przytniem, nie puść płazem,
Bij jak djabła w gęstej sieci,
Alić razem — każdym razem,
Co tam będzie, o tem potem,
Wal jak cepem, grzmij jak młotem, —
Tylko gęsto, tylko rojem,
Każdy pan na śmieciu swojem.

VIII.

Więc jak lud się zabrał szczerze,
Z po zaranku w dobrej wierze,
Więc do noża, więc do młota,
Dobrze poszła nam robota.
Więc też przy pomocy boskiej,
Cechmistrz rzeźnik Sierakowski,
Człek poczciwy, nie ułomek,

Co miał także własny domek,
Rznie Bonnera niby dzika; —
A Kiliński po swojemu,
Znów z szewcami z boku ćwika
Moskalowi najstarszemu.
Więc pięć armat Moskwa miała,
Z tem na Muranowskiem stoi,
Lecz jak wiara zaszumiała,
Więc też Moskwy się nie boi,
I Moskali bez rozkazu,
I armaty ma dorazu.

A w Krasińskim lud dziedzińcu,
Jak w czerwonym stanął wieńcu.
I trzy razy już się zwarli,
I odparli — znów natarli —
Jednak ludu nie odparli, —
Nie pojedli, nie pożarli.
Jak Linowski się rozżalił,
Jak nabili — jak przybyli —
Jak wycelił, jak wypalił,
Most z Moskali wymościli —
A więc dalej wzdłuż Miodowej
Rzną jak świdrem przez ich głowy;
Więc Kiliński rykiem Piekła,
Porwał działa i unosi, —
Za nim naród — a na Koziej,

Resztą ludzi Moskwa bekła.
Więc huk powstał na Podwalu,
Ha! tuś! ptaszku! psie Moskalu!
Gęsta ręka, kusa rada,
Przy tym prawo z kim gromada.

IX.

Armat, jeńców, więc nabrawszy,
Serca ludziom też dodawszy
Szedł do cechów, żwawo, przodem,
Sam Kiliński przed narodem.
Potem huknął — „bram dobywać,
„Z arsenału broń rozrywać!“
Bo gdy człeku tu potrzeba
Poczciwości między swemi,
Powszedniego kawał chleba,
Przy skonaniu łaski Boga,
A po śmierci jeszcze ziemi, —
Więc potrzebna broń na wroga.
Bo nie będzie poczciwości,
Ani chleba, ani Boga,
Póki Moskal w Polsce gości,
I niewola ciśnie sroga, —
Więc do koła krew się leje,
Rzną starszyznę, jak dziczyznę,
Moskal pada i głupieje; —

Bez komendy, został wszędy,
Dzwonią szyby, i drzą mury,
Świecą szable, grzmią kontury,
Gradem sypią się dachówki,
Działa piekłem w oczy zieją,
Baby z góry warem leją.
Ten w bok leci — tamten chylcem —
Więc ów ostrzem — więc ów tylcem,
Więc ów z boku — kolnie z boku —
Więc z pobliża — więc z odwodu —
Z góry, z dołu, z tyłu — z przodu —
Baby — chłopi, młodzi, starzy,
Jaki taki, gęsto parzy — .
Walą, pieką, w gardło jadą.
Ludem — cudem — siłą — zdradą —
Jak niedźwiedzia Moskwę tłuką.

X.

Więc Igielstrom pomiarkował,
Gdy go naród tak zamroczył,
Że nie żarty; — więc się schował,
I wojskami się otoczył.
Pułk Działyńskich mu dojadał; —
W tem to miejscu, pięć tysięcy,
Moskwy było, albo więcej, —
Więc nasz żołnierz gęsto padał; —

Tam kto w życiu nie znał cudu,
Spojrzeć było na bój ludu.
Bój pod Świętym Krzyżem wiedli,
Pułk Działyńskich walczył szczerze;
Lecz i wtedy go nie zjedli; —
Więc Kiliński tył im bierze,
Kopnął się Saskim dziedzińcem,
I otoczył Moskwę wieńcem.
Więc rozjadły lud, niemarnie
Z trzech się ulic razem garnie; —
Więc jak szatan prosto w oczy,
Całym piekłem Moskwę toczy,
Więc i Moskwy też nie stało.
A na poły już stopniały,
Pułk Działyńskich, stanął z chwałą.
Więc i naród wytchnąć raczył,
Bo z południa już to było,
A na pewne już osaczył,
Resztę Moskwy całą siłą.
A więc bajki, proste szyki,
Tarabany i komendy,
Byle szczerze, bez oględy,
Bez praktyki, bez taktyki,
Tylko z wagą, i odwagą,
I sumiennie, i niezmiennie,
I serdecznie, obosiecznie;

Bóg nie przestał robić cuda,
A więc zawsze raz się uda.

XI.

Więc tak było — Bogu dzięki! —
Ale głos się ozwał z tłumu;
Więc do boju trzeba ręki,
A do rady trza rozumu; —
Więc na Ratusz się udali,
I Starszyznę wnet obrali.
Bo nic z tego, gdy się zrywa,
Człek po jeden ku niezgodzie,
Bo tam tylko rozum bywa,
Kiedy zgoda jest w narodzie.
Prawda jedna, jak lud jeden, —
Lud ratujcie — bo lud bieden —
Toż lud na to wiedzie boje,
Aby lud miał prawdę swoję,
Kto ludowi prawdę skąpi,
Więc niech lepiej sam odstąpi.
A więc naród się obliczył,
I czuł kto mu dobrze życzył.
Pan Zakrzewski niech w pokoju —
Mokronowski niech do boju,
Pospolitą wiedzie sprawą; —
Więc i dobrzy niech nam żyją,

Niech nam radzą, niech nam biją,
A Kościuszkę Bóg sprowadzi, —
Wykrzyknęli wszyscy radzi.
I na powrót znów do dzieła.

Lecz już noc się rozpoczęła,
W koło Moskwy naród czycha,
I wartuje, — Moskal wzdycha,
Warty chodzą, — nocną porą,
Po Warszawie ognie gorą,
Po ulicach ciche jęki,
I skonania ciche męki; —
Jak bezsennych ócz źrenica
Czuwa Polskich ziem stolica, —
Chwila boju niedaleka,
Każdy tylko świtu czeka.

XII.

Dobry piątek na początek,
Więc też niezły i do końca —
Huknął lud o wschodzie słońca,
Więc do reszty, jak w kwindecza; —
Bo ten tylko co przy sile,
Pisze pokój na mogile,
Dobro kraju ubezpiecza.
Więc jak razem wyruszyli,

Jak z kopyta się kopnęli,
Co ubili, to ubili,
A w niewolą resztę wzięli.
Więc Igielstrom uszedł skrycie,
Bo u tchórza wieczne życie.
Ten bez ucha, ten bez ręki,
Po ulicach lud się wodzi
Z niewolnikiem, — płacze, jęki,
Nic to bratku, nic nie szkodzi, —
Nikt nie będzie się litował; —
Lud czyscowe cierpiał męki,
A tyś ludu nie żałował.
Więc tak lud się wziął siarczysto
W wielki czwartek do roboty,
Całe miasto do soboty,
Jak Bóg kazał, wymiótł czysto.
Wtem ni późno, ni to rano,
I Prusaków też ujrzano.
Bo to zawsze w jedne strony
Lecą kruki i gawrony.
A ty Lutrze, a psia wiaro,
A nie granicz z Polską starą —
Więc twój Luter Marcin zdrajca
Lubi w piątek mięso, jajca,
Więc nie przyjmiem go tu na noc,
Zje sto djabłów na wielkanoc.
I wygnali. — Orzeł buja

Wśród kościoła, — naród woła,
Resurexit, sicut dixit,
Alleluja! Alleluja!
Bóg tak zmięszał gry szatańskie,
Bo lud wierzył jego słowu, —
Więc na zmartwychwstanie Pańskie,
Wytoczył się wszystek znowu;
I wylegał na świat Boży,
I o sobie się naradzał.
Lecz z Moskalem poszło gorzej,
Niż z narodem co go zdradzał.
Więc słyszano pod niebiosy,
Pospolite były głosy,
Bez wykrętów, bez wymowy —
Ej, najlepsza droga prosta,
Wojewoda czy cechowy,
Mnich czy djabeł, czy starosta,
Kto z narodem trzyma szczerze,
Niechaj będzie mu na zdrowie,
A kto serce za fałsz bierze,
Temu naród na bezgłowie, —
Bo szewc póty, póki w domu;
Lecz szewc jak się szabli czepi,
Jak mańkutem wlepi komu,
To i djabeł nie odczepi.
Ej ostrożnie, — lud to sądzi.
Kto hetmanem, niech hetmani,

Kto ma rządzić — niechaj rządzi,
A zawiśnie, kto stanowi. —
Bo to nie żart, o kraj chodzi,
Więc lud bierze krótko sprawę,
Więc to daje co się godzi,
Stryczek, krzesło, lub buławę.
Tak lud prawił — tak się stawił.

Nagle w mieście zakipiało,
Sto kułeczek mam u pasa, —
Ludu wola — Boża wola —
Wieszać króla i prymasa.
Jeszcze króla, tam jak króla —

Lecz tych zdrajców,
Bierz hetmana i prymasów —
Więc biskupy — więc hetmany,
Więc nie szczere inne pany,
Jak Bóg kazał podyndali,
I nogami świat żegnali.
Bo przypowieść niesie stara,
Za zdrajcami Boska kara.
A kto tak twardo i szczerze
Za tą polską sprawą bierze,
Tego cnota i w sukmanie
Za buławę ziomkom stanie.

XIII.

Więc z estymą potem wszelką,
Dla człowieka tak zacnego,
Kilińskiego rząd zaprosił,
I poufał sprawę wielką,
Żeby jechał do Poznania,
Tajnie cały lud uzbroił,
I Prusakom bez czekania,
Należytą kurtę skroił.
Więc on na to, jak na lato,
I z rozkazu rznął do razu; —
Bo już kiedy kraj się dźwiga,
To nie dosyć by w kieszeni
Gdzieś wylazła jaka figa,
Niech się djabeł wszędzie żeni,
Jedna ziemia, jedna zorza,
Niech się dzieje jedno wszędzie
Rznij od morza, aż do morza,
A nie pytaj co tam będzie.
Więc pojechał na ochotę, —
Ale cnota Bogu miła,
Jednak na nas krzyż zesyła,
Chcąc doświadczyć Polską cnotę; —
Więc gdy jechał do Poznania
Tak się stało, że się skradli,
Gdzieś Prusaki, i napadli,

I porwali bez czekania; —
I już w dybach jednej chwili,
Kilińskiego potaszczyli.

XIV.

Więc nie wiele trzeba na to,
Aby w szczęściu szumieć światem,
Lecz gdy duszę masz rogatą,
Bądź w czas ciasny, także chwatem.
Prusak jął się najgrawać:
—„Jak ty śmiałeś z mieczem stawać?
„Do pociągla szewcze bury,
„Dla szlachetnych tylko miecze,
„A do smoły, a do skury.“
Więc Kiliński na to rzecze:
—„Nieszlachetnie i sławetnie
„Szewc Warszawski urodzony,
„A kto ciekaw, czy ochoczy,
„Niech się z szewcem szablą zetnie.
„A więc proszę; — a więc pono,
„Lepiej że pod Pawązkami,
„Nie pociąglem was krojono,
„Gdy się bili z Prusakami,
„Bo pociągiel byłby zbrudził,
„Nieszlachetnie, grzbiet szlachetny,
„A trafunek byłby szpetny,

„Że szewc szlachtę opaskudził.
„Bo szewc, to nie organista,
„Nie przebiera, — łeb czy nie łeb —
„I szlachecki — nie szlachecki —
„Łupu, cupu, a do czysta.“
Widząc Prusak że szewc twardy —
Więc go puścił z wolnej ręki —
I na carskie wydał męki; —
A carowa swym zwyczajem
W głąb go Moskwy potaszczyła.

I nękała i więziła,
Za to że stał za swym krajem.
Jan Kiliński dobra dusza,
Spiewał biedak Tadeusza,
„Któryś cierpiał za nas rany,
Chryste zmiłuj się nad nami.“

XV.

Ale Pan Bóg dobrych lubi,
I mej duszy nie zagubi.
Jak Bóg Bogiem — a wróg wrogiem —
Jak od wieków Wisła płynie —
Człek poczciwy nie zaginie.
Więc czy wiecie kto poczciwy?
Kto katolik jak Bóg żywy,

Kto nazywa się Polakiem,
Za świętego krzyża znakiem,
Kto pracuje sam na siebie,
I o polskim żyje chlebie,
Kto kraj kocha — wierzy w Boga,
Kto nie cierpi swego wroga,
Lecz jak Pan Bóg porę zdarzy,
Za ojczyznę daje szyję;
I po Bogu wrogów bije;
To dopiero człek poczciwy.
Więc Kiliński też nie zginął,
I szczęśliwie powrócony
Do przyjaciół i do żony,
I do łomu, i do domu,
Co go to miał na Dunaju.
Bo choć cała Moskwa wściekła,
I carowa rodem z piekła,
Jednak babsko go nie zjadło.

Bodaj się szewc taki święcił —
Niech się święcą takie lata,
Wiwat! wiwat! Polska — cnota —
Obywatel do warstata —
I Kiliński patryota.
Więc jak hukną: „Moskwę biją“
Dajcie kija na bestyą.

JAN KILIŃSKI urodził się w Trzemesznie z Augustyna i Reginy Kilińskich około r. 1760.

Od młodych lat poświęcił się rzemiosłu szewctwa i wydoskonalony w szyciu trzewików damskich, w roku 1780 opuścił Poznań i przybył do Warszawy, jako stolicy Rzeczypospolitej. Wkrótce dał się poznać ze swego kunsztu i zyskał nie mały rozgłos pomiędzy paniami, a tem samem i na dworze króla Stanisława Augusta. Młody, przystojny, bo liczył rok dwudziesty życia, starannie, z elegancyą nawet ubrany zawsze po polsku, przytem wygrzeczniony i dorzeczny, wprędce znalazł wstęp do najpierwszych domów magnackich, bo przy modzie krótkich sukien, pięknie ozuta w zgrabny trzewiczek noga, należała do wdzięków niewieścich, uszycie więc tego obuwia nie małem było zadaniem majstra szewckiego.

Kiliński pełen humoru i dowcipu, umiał zręcznie przy braniu miary na trzewiki, powiedzieć coś pochlebnego, chwaląc małą nóżkę, jej tok i zgrabność; nieraz pokazywał zadziwienie na widok nogi jakiej magnatki, chociaż grubej i dużej, wynajdując w niej jakieś przymioty godne jego pochwały. We dwa lata już wszystkie panie w Warszawie zamieszkałe lub przybyłe do niej, tylko u Kilińskiego zamawiały trzewiki. Wzięcie to młodego majstra, który umiał tak przyzwoicie się znaleść w magnackim domu, gdzie przy zdarzonej sposobności i wierszyk zaimprowizował do pięknej nóżki, lub wdzięków postaci, przytoczył zabawną anegdotkę, a wszystko nie zniżało się do rubaszności tamtoczesnej, dało mu znaczenie niemałe nietylko pomiędzy szewcami warszawskimi, ale i całym ludem stolicy Rzeczypospolitej. W końcu drugiego roku pobytu w niej, już zebrał niemało grosza; poznawszy młodą, szesnastoletnią,

urodną Maryannę Rucińską, rodem z Czerwińska, rozpoczął do niej zaloty.

Piękne i szlachetne dziewczę nie mogło być obojętne dla tak wziętego majstra w kwitnącym wieku i dorodnego. Z chęcią oddała mu serce i rękę swoją.

Było to małżeństwo tak szczęśliwie dobrane, że wzorem dla innych stało się. Pan Jan majster, kochał żonę wielce, szanował i poważał, oceniając w niej przywiązanie, pracę, łagodność charakteru i szczerą pobożność.

Kiedy po ogłoszeniu konstytucyi 3 Maja zaprzysiężonej przez Stanisława Augusta, a następnie krótkiej kampanii 1792, zdrady króla, krzywoprzysięzcy, i przystąpienia do konfederacyi targowickiej, cały naród był w osłupieniu i zwątpieniu: Kiliński, człowiek wielkiej duszy, mogący stanąć śmiało obok najpierwszych bohaterów polskich, nie upadł na duchu, ale rozmyślał o wyswobodzeniu ojczyzny z pod jarzma Moskwy i zdradliwie osnutych intryg podłych na zgubę naszego kraju Stanisława Augusta.

Kościuszko był za granicą, znoszący się z patryotami polskimi w kraju i obmyślając srodki powstania. Kiedy Kiliński srodze dotknięty upadkiem narodu, sam zaczął pomiędzy ludem zagrzewać serca jego i przygotowywać do powstania i skruszania ohydnego jarzma.

Jako znakomity majster i pierwszy w Warszawie ze swej wziętości, jako obywatel i właściciel, wybrany został na radnego w magistracie stolicy Rzeczypospolitej.

To stanowisko rozszerzyło więcej wpływ przeważny pomiędzy ludem.

Wielką myśl, którą wypiastował w duszy swojej, starannie ukrywał i nikomu się nie zwierzył: bo

szpiegów było pełno, to samego króla, to dowodzącego siłą wojskową moskiewską jenerała Igielstroma. Rzecz godna uwagi, że Kiliński do ostatniej chwili wierzył w patryotyczne uczucia Stanisława Augusta, nie mógł pojąć w szlachetnym i pełnym godności Polaku uczucia, ażeby król wybrany przez naród, mógł być najpierwszym i najstraszniejszym dla niego zdrajcą. — W tem przekonaniu lubo nikomu się nie zwierzał ze swoich myśli, postanowił uprzedzić króla, że może liczyć na lud warszawski..

Za pośrednika w tej rzeczy wybrał zacnego patryotę zbliżonego do króla, Wiktora Kotowskiego, szambelana Stanisława Augusta, z którym znał się od dawna.

Kotowski mieszkał w domku swoim na Bonifraterskiej ulicy. W pierwszych dniach stycznia 1794 roku na trzy miesiące przed powstaniem Kościuszki w Krakowie, zaczął częściej bywać u niego Kiliński, a za każdą razą bytności swojej dawał poznać, że natchnął lud Warszawy potrzebną energią, że nie żałując trudów i kosztów ma znaczną część za sobą, która tylko hasła od niego czeka i pragnie przywrócenia dawnej świetności ojczyźnie. W końcu zażądał od Kotowskiego, ażeby podczas pierwszej służby jego jako szambelana na zamku uprzedził króla o tej gotowości dzielnego ludu.

Kotowski spełnił życzenia Kilińskiego. Stanisław August nic nie odrzekł wtedy szambelanowi i tyle miał szlachetnego wstydu na ten raz, że nie doniósł o tem Igielstromowi. — Kiliński nie otrzymawszy spodziewanej odpowiedzi króla, nie ustawał w swoim zamiarze; wpływ swój rozszerzał pomiędzy ludem i czekał tylko sposobności.

Lotem piorunu uderza wieść wszystkich o po-

wstaniu Tadeusza Kościuszki w Krakowie, bitwa i zwycięztwo pod Racławicami, rozbudza cały naród z letargu. Wiadomość ta, przygotowanego zastaje Kilińskiego, ale nie zwierza się nikomu jeszcze; znosi się tylko z bankierem *Kapostasem*, czeka, gdy przyspiesza wybuch powstania pewna wiadomość, a straszna, o uknutym spisku na rzeź ludu warszawskiego. Niecny biskup Kossakowski, podły hetman Ożarowski, wraz z królem i Igielstromem, układają plan, ażeby w celu przeszkodzenia powstania w Warszawie lud wychodzący z kościołów po rezurekcyi, wymordować. — Kiliński sprawdza wieść, której nie wierzył, ale ujrzawszy armaty ukryte po domach i wiedząc dokładnie o rozkazach tajnych, wydanych wojsku, już nie mógł wątpić.

Unikając rzezi, trzeba było powstanie przyspieszyć; grunt ludu już był przygotowany, zasiew rzucony, tylko czekał gorącego natchnienia, aby plon bujny wydał.

Kiliński zaczął się wtedy znosić z patryotą odważnym księdzem Mejerem.

Przygotowania i wybuch powstania w Warszawie są wiernie wierszem odmalowane. My tu dodajemy jeszcze parę tylko szczegółów nie dotkniętych.

Najgłośniejszy z dzwonów kościołów warszawkich Bernardyński, dał pierwszy hasło powstania, bijąc na gwałt, to jest w jedną stronę tylko dzwonu za nim odezwały się wszelkie innych kościołów.

Kiliński po domach i wieżach kościelnych celnie strzelających obywateli rozsadził, tak, że kiedy batalion Moskali szedł od zdrojów, nim doszedł do kościoła ks. Franciszkanów już wszyscy oficerowie wystrzelani byli. Batalion ten wszedł od *nowego miasta* na ulicę *Świętą Jurską*; tu go spotkali rzeźnicy war-

szawscy z jednym działem kartaczami nabitym, pod wodzą sławnego Sierakowskiego, rzeźnika. Gdy się zbliżył, na znak Sierakowskiego dano z dział ognia, a kiedy pierwsze szeregi padły od kartaczy, rzucili się z toporami i wycięli cały batalion.

Igielstrom mieszkał na *Miodowej ulicy* wprost kościoła kss. Kapucynów; dom ten ma podwórze obszerne od ulicy *Podwala*, tu się długo bronił i zacięcie i wiele z ludu zginęło. Po krwawym boju zdobyto go, Igielstrom uszedł, dom w ruinie od ulicy Podwala jeszcze stał za czasów pierwszych lat królestwa polskiego.

Kiedy działa polskie szczerbić dobrze mury tego domu zaczęły, Igielstrom wybiegł na ganek od *Miodowej ulicy* spojrzeć co się dzieje i którędy mógłby uciec. Wtedy strzał z wieży kościoła kss. Kapucynów, wymierzony do niego, przekonał go, że przebojem się nie wydostanie, użył więc podstępu: kochanka jego, jedna z wielkich pań naszych, przebrawszy go po kobiecemu, zręcznie wśród powstania uprowadziła. Jej zawdzięczał ocalenie.

Uwięziono zdrajców kraju, lud głośno i zapalczywie domagał się ich śmierci, wystawiono szubienice. Król, który w czasie tego powstania drżał z przestrachu i w miejsce wypudrowanych szambelanów, przybrał po dwóch na służbę z ludu, których ściskał, całował i z płaczem o swej miłości do ojczyzny rozprawiał, przypomniał sobie dopiero, co mu w styczniu napomykał poczciwy szambelan Kotowski, wezwał go przeto do siebie i zlecił, ażeby się zbliżył do Kilińskiego i przy najpochlebniejszych obietnicach imieniem królewskiem prosił go, iżby użył swej popularności u ludu warszawskiego i uratował uwięzionych dostojnikow państwa. Kotowski wezwał Kiliń-

skiego do swego domu i przedstawił mu żądanie i prośbę króla. — Chętnie ją wysłuchawszy Kiliński, odrzekł w te słowa, które dosadnie malują jego zacny charakter:

„Lubo już jest za późno w tak ważnych okoli„cznościach odwrót czynić w umysłach ludu rozhu„kanego, jednak jeśli mnie jak najłaskawiej Najja„śniejszy Pan w imieniu swojem, lud zapewnić po„zwoli, że oprócz powodów serca swego litościwego, „które posiada, szczególniej widzi w tym celu bez„pieczeństwo istotne ojczyzny, że gorliwość przyszła „osób uwięzionych po darowaniu przez lud im winy, „pomnoży w nich gorliwość o szczęśliwą przyszłość „narodu: jednem słowem, że tak dobrze będzie dla „ojczyzny, odważę się przemawiać do ludu według „rozkazu i woli Najjaśniejszego Pana.“

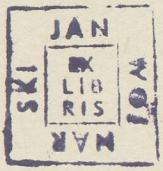
Król nie odważył się na tę porękę, a zdrajcy szubienicą ukarani zostali.

Świetną była rezurekcya i prawdziwe zmartwychwstanie narodu na święta wielkanocne.

Kiedy oblężoną została Warszawa przez Prusaków a baterya ośmiodziałowa przez niedbałość księcia Józefa Poniatowskiego zdobytą została, król pruski, dowodzący armią oblężniczą, postanowił straszny szturm i uderzył z przerażającemi siłami na pozycyę naszą od *Pawązek*.

Henryk Dąbrowski dwa razy wyparty ze swymi kolumnami, wracał do boju; już za trzecim miał się do cofnięcia, kiedy Kościuszko na czele pułku Kilińskiego i ochotników z ludu warszawskiego uderzył na prawe skrzydło Prusaków, rozbił, i straszną zadał klęskę. To zwycięztwo oswobodziło stolicę Rzeczypospolitej od oblężenia.

1651



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU
1328551

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU
1328553